

Ostatni akord. Pożegnanie Jana Goczoka.



Jan Goczok, sierpień 2017 r., fot. Bartosz Suwiński.

Bartosz Suwiński

Jan Goczoł to poeta osobny i odrębny. Zainteresowany tym, co najmniejsze. Jego poezja zaczęła się od gorączki uczuć, pobudek serca, za sprawą Małgorzaty, przyszłej małżonki. Jego debiut kręcił się wokół intymnej topografii, wokół lotnych piasków, którym na imię świat. Goczoł zdawał sobie sprawę z tego, że być może najbliżej z człowiekiem można być poprzez słowa, że to one skracają dystans, zjednują nam tę samą przestrzeń.

To poeta niezwykle czuły na każde drgnienie, powab, falowanie rzeczywistości. Wydany przestworowi, który z wolna sylabizuje nam i nazywa światło, za sprawą którego zawiązują się widoki. Jest to poeta szerokiego oddechu i świeżego powietrza.

Poeta ziemi, którego miejscami najbliższymi stawały się pola, łąki, lasy, miedze. Kroczył własnymi ścieżkami i duktami, starając się zawsze zostawić w tyle miasto. W jego poezji jest coś z najlepszego rzemiosła: umiłowanie pracy i trud jaki trzeba ponieść starając się o cokolwiek. Znał smak i zapach ziemi. Rozmiłowany był we wszelkich jej owocach.

Jan Goczoł to poeta przydomowego ogrodu. Obserwator samotnej, postrzępionej chmury, wsiąkającej w glebę kałuży porzuconej w kącie rabatki, ptaków wzlatujących po okruszki, lotu pojedynczego liścia, którym targa wiatr. W zeszłym roku, w

lutym, długo lamentował nad ściętą przez sąsiada wierzbą. W tym roku miał napisać wiersz o nawłoci, którą opiekuje się Pani Małgorzata - nie zdążył.

To poeta, przez wiersze którego, błąka się Stary Ślązak, prawodawca minionego, wycięty z przeszłości, który stale kluczy tymi wersami i pewnie nigdy nie odnajdzie swojej straty. Goczoł to poeta mitu, dla którego dawna wieś była miejscem odświętnym, gdzie czasy i ludzie godzili się ze sobą. Wiedział, że los to wzięcie odpowiedzialności za swoje przeznaczenie.

To również autor wierszy zgnębionych, poeta ciemnych pasm, który dobrze wiedział, że w każdym śnie może mieszkać ból, że życie jest wydzieraniem powietrza kolejnych oddechów, że jest tylko zbliżaniem się i oddalaniem od Tajemnicy. W *Przypisie do całości* czytamy:

Mój czas, który jest

wapienną ścianą w celi śmierci.

W ścianie śladowe zapisy

wydrapane ukradkiem. Być może
całkiem inaczej znaczą
niż sentencja wyroku. Być może
znaczą wszystko.

W ostatnich tygodniach Jan często opowiadał, że nie może spać, budzi się nocami, wspomina. Wracił do niego stale sen. Stoi na Noconiowej Górze, w Rozmierzy, przed sobą ma ojcowiznę, patrzy na rodzime ziemię, miedzę sąsiedzkie i inne pola, obejmuje to wszystko wzrokiem jak ramionami: czule i ciasno. A z oddali idzie ku niemu Matka, harda i silna, której trud i troskę - wychowała sama sześcioro dzieci - zawsze podziwiał.

Jan Goczoł to człowiek księżycowy, któremu patronowały gwiazdy. Janie wracaj w swoje uroczyska, odpoczywaj w pokoju. Niech to będzie niewidzialne, ale niech jest. Poeta u progu stycznia, dwa lata temu napisał:

Jeżeli za wstawiennictwem mojego orędownika,
świętego Jana Niepomucena,
w miłosiernym osądzie otwarta zostanie dla mnie
niebiańska furтка zbawienia, będę prosić o miejsce,
z którego mógłbym słyszeć bezustannie
niebiańską muzykę.

Janku, niech melodie płyną nie tylko na pocieszenie!



Pusta ławka w ogrodzie Małgorzaty i Jana Goczołów.

Florian Śmieja

OKOLICE OPOŁA

Janowi Goczołowi

Odświętnym ładem tchnie cała równina.

Pola strzelistych skowronków złąknione

zasiewów wszystkie już nie doczekają.

Ubywa ciągle prawych gospodarzy.

Na łąkach sarny wystają zuchwale

hyca z powodzi ocalały zając.

Ludzie przybyli nieufnie słuchają

prastarych szumów nieznanomych lasów.

Nie rozumieją mowy autochtonów

śląskiego serca oddennego bicia.



Od prawej: Jan Goczoł, Irena Wyczółkowska i Florian Śmieja.

Jan Goczoł na Culture Avenue:

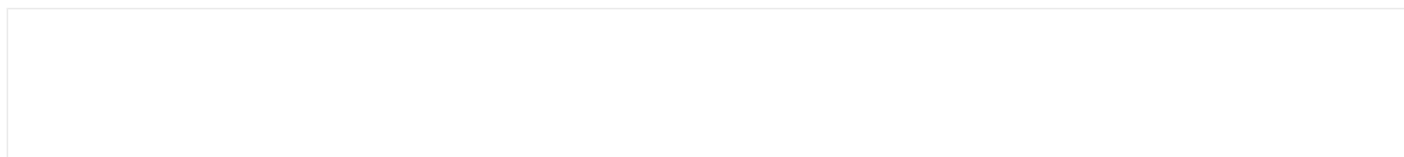
<http://www.cultureave.com/jan-goczol-wiersze/>

<http://www.cultureave.com/poeta-innego-czasu-jan-goczol/>

Nanizując paciorki słów

Z radością informujemy, że właśnie ukazał się najnowszy tomik wierszy Floriana Śmieji, wydany przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie i Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” z Rzeszowa. Jako ilustracje wykorzystano surrealistyczne obrazy Iwony Dufaj z Toronto.

Redakcja





FLORIAN ŚMIEJA

NANIZUJĄC PACIORKI SŁÓW

Z NOTACJI OSTATNICH

FLORIAN ŚMIEJA

NANIZUJĄC PACIORKI SŁÓW

Z NOTACJI OSTATNICH

Wstęp, wybór wierszy oraz redakcja tomu

Edward Zyman



POLSKI FUNDUSZ WYDAWNICZY W KANADZIE
STOWARZYSZENIE LITERACKO-ARTYSTYCZNE „FRAZA”
TORONTO-RZESZÓW 2018

Florian Śmieja

WĄTPLIWOŚCI

Nanizując paciorki słów, notuję
drobne doświadczenia egzystencjalne.
Czy nasyciłem te wersy substancją
przekonywającą, skuteczną a nie
pozorną i zupełnie przypadkową,
głoszącą wybawienie, katastrofy
unikając oraz wyobcowania,
inteligentną zabawę, coś więcej
niż kuglarstwo i zachcianka poety,
którego mocno zawiodło natchnienie?

BYŁ CZAS

Był czas budowy teraz likwidacja,
wspominam powstawanie fundamentów,
potem rosły mury, cegła po cegle
aż doszły do szczytu i dach je przykrył.
Te chwile wzrostu napawały dumą,
uzasadnioną nadzieją postępu
nagrodzonego wysiłku, przyszłości
godziwej i zasłużonej, nagrody
za nieprzespane noce i dni znoju
w pocie czoła spędzone, wyczekiwanie
zbliżającej się mety wytyczonej
w górnych marzeniach witalnej młodości;
pozostaje pamięć dokonanej
wtedy właściwej inwestycji czasu.

CHÓR WIEKÓW

Patrzę jak pustoszeją półki książek
zbieranych cierpliwie przez całe życie.
Teraz jest ważne, by je oddać w godne
ręce ludzi, którzy docenią skarby
zgromadzone z wielką ufnością, wiarą
w znaczne profity, bo duchowe zyski
użytkowników, czułych bibliofilów,
skrupulatnych badaczy, sejsmografów
tak wyczulonych na wzruszenie serca,
że wychwycą każdy ton chóru wieków.



Iwona Dufaj, Look Up, olej na płótnie, wielowarstwowy
polerowany gips wenecki, 30" x 40".



Iwona Dufaj, Edge of Sanity, wielowarstwowy polerowany gips wenecki, 30" x 40".

ŁATWE SUKCESY

Kiedy się osiągnie respektowany
wiek, no, powiedzmy lat dziewięćdziesięciu,
wtedy o sukces nie trudno, napiszesz
wierszyk i już się cieszysz lub nawleciesz
nitkę do igły i sokołookim
zostaniesz obwołany a jeżeli
sam tysiąc mil samochodem przemierzysz
po górskich serpentynach, toś fenomen
i niewyżyty automobilista.

PORAŻKI

Nie zrażaj się porażkami, hartuj
i bądź z nimi za pan brat od dzieciństwa.
Niech staną się w życiu ostrogą, trudnym
doświadczeniem twoich możliwości,
lotem ponad przeszkodami istnienia,
wstawaniem z kolan po każdym upadku,
ustawicznym dążeniem, ofensywą,
wysiłkiem, niepuszczaniem oka z celu.

WIANO POLKI

Moja szlachcianka z kresów herbu Ciołek
przez wiejskie dzieci wrzucona w pokrzywy
zachowała wielką pogodę ducha.

Chociaż majątek nad Horyniem przepadł.
to wiano jej jest nie do pogardzenia:
niepospolita skromność i lojalność,
ślub z asystą Aleksandry Piłsudskiej,
w Rzymie tryumf Zygmunta Felińskiego,
brata prababki jej, Zofii, i pamięć
wuja zamordowanego w Katyniu.



Ilona Dufaj, Gallivant, 12"x24"x2.625".



Iwona Dufaj, Spring Break,
12"x24"x2.625".



Iwona Dufaj, Emigration, 12"x24"x2.625".

ZAPOMINANIE

Zbyt często narzekałem niedorzecznie
na zapominanie, zwąc je nieszczęściem,
niedobrą przypadłością, obciążeniem.
Ale teraz dostrzegam dobre strony:
błogosławione znieczulenie czasu
litującego się nad przypadkami
proszącymi o szybkie zapomnienie,
możliwość napisania nowej karty,
nawrócenia na właściwy kierunek,
obrania wreszcie godziwego celu.

NIEDOCZEKANIE

Wiosna, której już nie doczekam będzie
szczególnej krasy i wielkiej urody:
językowi zabraknie przymiotników
by ją zachwalić naprawdę sprawiedliwie.
Żeby jej kolorom dać satysfakcję
wszystkim malarzom nie starczy palety,
trudno mi będzie wyobrazić sobie
równie wyborną porę roku od tej
niezwykłej wiosny, której nie zobaczę.

Florian Śmieja po wydaniu kilkunastu tomów poezji, po raz kolejny podejmuje próbę poetyckiego zapisania życia. W tomie najnowszym nie stara się być rewelatorem formy, co znajduje uzasadnienie w jego dotychczasowej technice twórczej. (...) Nie poetycki kunszt przekazu jest tedy dla niego najważniejszy lecz troska o jego zawartość. Wątpliwości poety nie są figurą stylistyczną. Czytając tom „Nanizując paciorki słów” mamy wszelkie dane by wierzyć, że wypływają one z najgłębszej troski o szczerłość i autentyczność relacji ze światem, z innymi ludźmi, a także – może najbardziej – z samym sobą.

Edward Zyman, fragment wstępu „Zapisać życie”.

Florian Śmieja, Nanizując paciorki słów, redakcja Edward Zyman, projekt okładki Joanna Dąbrowska, redakcja techniczna Yarek Dąbrowski, wyd. Polski Fundusz wydawniczy w Kanadzie, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Toronto-Rzeszów 2018 r.

Iwona Dufaj na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/surrealistyczne-malarstwo-iwony-dufaj/>

Jan Goczoł. Wiersze.



Wychodźstwo

I

Popatrz przed siebie: pójdziemy przez śnieg, przez ten gips

sypki i przychylny mrozom:

gdzie pole jest szerokie i uciszone, jakby już przeczuwało

beton, gdzie zwęglone ptaki

rdzę z suchej krtani zamiast gwizdu; gdzie w lasach

jedynie dzieciół piły.

Pójdzie też z nami pies z twarzą ciemną, bo wygasła,

przy ziemi...

Więc powtarzam: pójdzie z nami pies odwiązany z
szczekania;

i pójdzie jeszcze kot,

bo jakże to zarzewie ciepła zostawić w domu

opuszczonym?

A z sobą weź topór: to narzędzie bliskie jest dłoni i starczy

za wszystkie. W nim

zapewnienie

wieżby, a także szczap, które ogrzewają w czas wypoczynku.
Tam

drzewa są dosłowne

- bez pychy (dla której nogi całować gotowi bliźniemu) ale i

poddaństwu obce -

więc weź ze sobą mocny topór. To już wszystko.

II

Nie odwracaj się: tam gorze miasto słów, które odpadły od
znaczenia,

jak mięso odpada od kości;

tam miarą echo.

Pojedziemy tutaj – drogą białą od kamieni wapiennych

i twardą, bo ciężkim koniom ją zbudowano, wozom i traktorom;

pojedziemy do bliskiego horyzontu pagórka, gdzie nagle

ziemia się powtórzy równiną rozległą;

tutaj są nasze pola, które co roku orzemy wzdłuż i w poprzek

od widnokregu do widnokregu, jak od nadziei do nadziei;

tu zbudowaliśmy domy z wiary w trwałość kamieni i czerwonych dachów,

tu wschodzą miłości nasze i tutaj zachodzą;

niewzruszeni, od lat tak dawnych, że wszystko, co dalej

już nie jest ważne, w rosie przedśonecznej stoimy

i w rosie wieczornej,

nie słowa siejąc, lecz zaciętość ziaren;

tak tu stoimy - milczący uparcie rzece krzyczącej, która nas
opływa.

Niedziela na wsi

W niedzielę wracam do Rozmierzy: to ziarenko gorczycy

na mapie w skali 1:2 000 000,

30 kilometrów na południowy wschód od Opola.

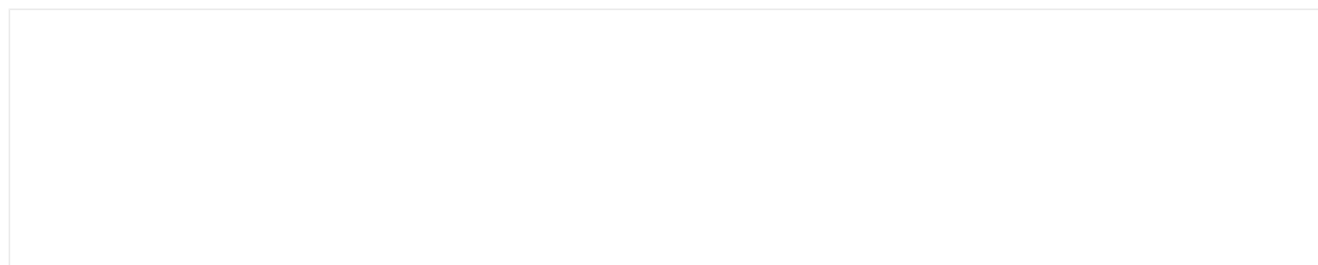
Gdzie kończy się obce: te ostatnie tysiąc metrów

mojej drogi; tutaj idę już pieszo: od kamienia stajowego

do kamienia - jak od paciorka różańca do paciorka -

tajemnica radosna, tajemnica bolesna, tajemnica

chwalebna. Asfalt popękał jak spierzchnięte wargi.



A tam już krzesło przysuwają do naszego stołu

mądrości i dobroci. Źle wyglądasz - mówią to miastowe

powietrze ci nie nie służy, czy co? To kobiety -

odpowiadam ja -

biegnące z głośnym płaczem przez wysokie żyta

spać mi nie dają.

* * *

Nie wybierajcie się w odwiedziny do rodzinnych wiosek:

pytania, które położą przed wami obok talerza

z kurzym udkiem, będą nie do przełknięcia.

Nawet alkohol niewiele tu pomoże na te ranę

po chłopskim rozumie. Wielosłowie się w niej zaległo

przywleczone skądciś. Żywotniejsze nad stonkę.

U nas, w Rozmierzy

Jesteśmy starym lasem. O tym, co pod ziemią
i o powietrzu tej okolicy, wiemy
wszystko.

Myszy naszych łąków. Borsuki milczenia.

Mrowiska naszej pracy. Wiemy, gdzie żerują,
jakimi szczute są psami, jakimi okrażane
tropicielami.

Oko Boże widzi, ucho Pana słyszy

być może więcej. Na przykład nasze dawne czasy,

naszą pamiętliwość.

Wieś moja, żółw

Rozmierz jest to żółw siedemsetletni.

Z roku na rok po kroku uszła cało

Panom, wójtom i plebanom.

Rozmierz milczy, tak jak milczy zwierzę

Cierpliwe. Spod ciężkiej powieki patrzy

Oko, co się napatrzyło wiele więcej

Nikczemności.

Z rzadka, ale przecież, żółw ten mówi. Coś,

Być może, niezwykłego. Coś, być może,

Czego lepiej nie usłyszeć.

*Wspomnienie o zmarłym w lutym 2018 roku poecie ukaże się w
czwartek, 21 maja 2018 r.*



Jan Goczoł urodził się 13 maja 1934 r. w Rozmierzy, zmarł 22 lutego 2018 r. w Opolu. Polski polityk i poeta, w latach 1985-1991 poseł na Sejm IX i X kadencji. Prezes oddziału Związku Literatów Polskich w Opolu.

Jan Goczoł na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/poeta-innego-czasu-jan-goczol/>

Nieodgadnięte



Florian Śmieja

NIEODGADNIĘTE

Nieodgadnięte stale nas pociąga.

Jego sekrety łudzą nas odkryciem

szczęśliwszą chwilą, w sprzyjającym czasie

w podatnym zaułku życia, egzystencji

niespodziewanej, w wymiarze istnienia

magicznego, upiornego bytowania.

Fantom to czy zatracenie, zagłada

dla śmiałków prących do plus ultra,

choćby złudzenia, że *non omnis moriar?*

OBUDZENIE

Kiedy się rano obudzisz

i w rodzącej się poświacie
zamajaczą pierwsze kształty
sprawdź swoją tożsamość,
Upewnij się, że jesteś
suwerennym bytem
jednostką integralną
autentycznym podmiotem
o świadomej egzystencji.
Dopiero potwierdzenie tych
witalnych kwerend
da ci glejt do fedrowania.

SWOJSKOŚĆ

Mój kanadyjski dom w ludnym Ontario

nabył z latami znamiona swojskości.

Z frontu przyjaźnie wita rosła lipa

a w tyle cieszy jarzębina z brzozą.

W okresie godów zabrzmia kolędami

i imieniny obchodzi corocznie

nie poważane zupełnie w tych stronach.

Czerwony barszcz gości na jego stole

pojawia się opłatek i kraszanka.

Tylko brakuje na gnieździe bociana

a św. Florian nie strzeże od ognia.

TERAZ

Ginie nam nasze Teraz bezpowrotnie
w technologicznym rozgardiaszu.

Wprawdzie klną się zapaleni kamerzyści
że zachowali ciągi fotografii
szeregowanych w albumach
których nikt nie zechce oglądać.

Wspominaliśmy wczoraj,
mamy plan na jutro.

Tylko teraz nam przepadło
w gąszczu cyfryzacyjnych połączeń
zapodział się bliski sąsiad

zmarginesował żywy człowiek.

Nie sposób znaleźć dla niego

przestrzeni na rozmowę czy refleksję.

Uwikłani w cybernetycznej sieci

pilnie potrzebujemy lekarstwa

na zanik rzeczywistości.

PROCHY

Chciałbym, by moje prochy

powróciły do swoich,

spoczęły na gminnym cmentarzu

wśród braci i rodziców.

Błąkałem się po świecie,

czas już się ustatkować

i ziemi rodzinnej powierzyć ostatki.

Nie będę sechł na amen

w wietrznym pawilonie,

ani stanowił piędzi golfowiska,

bo mnie nie znajdą w Zaduszki,

ci co o zmarłych jeszcze pamiętają,

by przyozdobić barwnymi lampkami.



Wschód oglądany
przez pejzaż
andaluzyjski.

O „Kasydach i gazelach” Józefa Łobodowskiego.

Florian Śmieja



Józef Łobodowski,
fot. Muzeum
Emigracji w
Toruniu.

Na wieczorze autorskim Józefa Łobodowskiego w Chicago 20 listopada 1977 roku Tymon Terlecki we wstępie do różnorodnej twórczości prelegenta mówił obszerniej o jego przekładach z literatury hiszpańskiej. Powiedział on m.in.

W historii polsko-hiszpańskich związków kulturalnych Łobodowski ma ważne miejsce. Nikt przed nim tak szeroko nie otworzył polszczyźnie Hiszpanii poetyckiej, nie sięgnął tak głęboko do skarbcza jej liryki.

Wspominając różnych tłumaczonych przez Łobodowskiego poetów, szczególnie podkreślił jego zauroczenie Federico Garcíą Lorcą. Powiada, że to Lorca skierował go w:

okolice, w którą przed nim nie „zaawanturował” się żaden Polak – w stronę poezji hiszpańsko-arabskiej albo ściślej ją umiejscawiając w poezji andaluzyjsko-arabskiej.

Terlecki ciągnie dalej:

Zajął się nią jako tłumacz, ale również i przede wszystkim jako twórca oryginalnego, indywidualnego wariantu poezji hiszpańsko-arabskiej, właściwie należałoby powiedzieć poezji hiszpańsko-arabsko-polskiej. W ten sposób powstał zbiór

„Kasydy i gazele” (1961), jeden z najbardziej znaczących i trwałych zbiorów stworzonych na emigracji!

Porównując kasydę z grubsza do ody, a gazelę do erotyku, Terlecki tłumaczył:

Blisko trzydzieści kasyd i trochę ponad trzydzieści gazel Łobodowskiego – to nie przekłady czy imitacje, ale twórcze, odkrywcze, rozszerzające zakres poetyckiego wyrazu nawiązanie i zastosowanie, przyjęcie na własność cudzych, cennych zdobyczy.

Sprawa „Kasyd i gazeli” otwiera szerszy widok na ogólny charakter twórczości Łobodowskiego i na jego miejsce w poezji tworzonej poza krajem. („O Łobodowskim słowo przygodne”, *Wiadomości*, nr 1658. 8.1.1978)

To, co Terlecki nazwał twórczym i odkrywczym, rozgrzeszającym zastosowaniem, nazwałem w liście do „Wiadomości” „tłumaczeniem i przeróbką”. Autor bardzo się oburzył i w odpowiedzi wyjaśniał, że:

niejedna moja kasyda czy gazela powstała jako rozwinięcie

jakiegoś motywu lub metafory arabskiej [...] Można więc mówić o inspiracji arabskiej, ostatecznie przy dobrej woli nawet o naśladownictwie, ale w żadnym wypadku o przerabianiu i tłumaczeniu.

Na jego wyzwanie, bym przytoczył tytuł „choćby jednej kasydy lub gazeli ‘przetłumaczonej’ z arabskiego ” znalazłem wszystkie wersy bez jednego wzięte żywcem z utworów średniowiecznych poetów arabskich zamieszkałych w Andaluzji, a zawartych w antologii hiszpańskiej Emila Garcíá Gómeza, bez żadnej o nich wzmianki w proweniencji.

Tej wymianie listów, sadzę, zawdzięczamy notatkę przy kolejnych utworach tego typu drukowanych w „Wiadomościach”, głoszącą, że poeta obraca się w kręgu inspiracji arabsko-andaluzyjskich, a także obszerne posłowie do tomu „Kasyd i gazeli”. Łobodowski usprawiedliwia w nim swoją praktykę, a przy okazji, nie wymieniając mnie z nazwiska, polemizuje ze mną. Już w pierwszym akapicie wzmiankuje, że:

...uważa za konieczne opatrzenie ich dłuższym komentarzem, aby wyjść na spotkanie możliwym nieporozumieniom, czy błędnym interpretacjom, tym bardziej, że powstały one już po ukazaniu się poszczególnych wierszy tego zbioru w prasie literackiej.

Po długim wykładzie na temat pochodzenia liryki arabskiej Łobodowski klaruje, że skoro w tradycji tej poezji zapożyczenia były na porządku dziennym, on również pozwolił sobie na taką swobodę. I dodaje:

To ku uwadze skrybom, podglądającym bliźniego przez szkło powiększające.

O swojej praktyce doda:

Niekiedy poemacik stanowi rozwinięcie motywu, a nawet jednego zdania czy metafory, napotkanej w oryginalnym tekście arabskim.

Sugeruję, by czytający te słowa sam przekonał się o typie operacji, jaką Łobodowski przeprowadza i porównał jako przykłady monstrualnych, moich zdaniem, amplifikacji widocznych w utworach „Gazela żałobna” (w mojej wersji „Żałoba w al-Andalus”).

Gazela żałobna

Pytasz, czemu mi skronie posiwiały.

Jeszcze nie noc i księżyc włosów nie osrebrzył,

jeszcze dzień i słońce mnie ozłaca,

jeszcze lato

i szrony na ziemię nie spadły.

Więc pytasz, czemu mi skronie posiwiały.

Biały jest kolor żałoby.

Białe są prześcieradła, w które owijają umarłych.

Biały jest marmur,

pod którym znużeni spoczniemy.

Biały jest kolor żałoby.

Gdy ci umrze kochanek,

wyjdiesz cała w bieli,

ciemną głowę okręcisz w całun biały,

białym kwieciem

cmentarną ścieżkę wymościś...

To dlatego mi skronie posiwiały,

żem w żałobie

po umarłej młodości.

(J. Łobodowski)

Żałoba w al-Andalus

Jeżeli biel jest kolorem żałobnych szat

w al-Andalus, rzecz to słuszna.

Nie widzisz, że przywdziałem na siebie białe włosy,
bom w żałobie po młodości?

(F. Śmieja)

oraz „Kasyda satyryczna” (moja wersja „Satyra”):

Kasyda satyryczna

Oto jest uczta godna aniołów i hurys.

Najpierw wino zaperli się w czarach,
potem flet poda czysty ton,
jak skowronek wywinie się do góry.

Tamburyny go w pieśń zamieniają.

A Zaira, Abigal lub Tamara

będzie giąć się ku czułym spojrzeniom.

Do najdalszych Andaluzji granic

tylko wino, muzyka i taniec.

A ty, skąpcze, turbanu nie godny,
jak przyjmujesz gości na ucztach?

Dawno nie znasz czem złote wino,
zmija gnieździ się na dnie każdej czary.

Much brzęczenie pieśnią jedyną
i na fletach grają ci komary.

Zaś jedyne tancerki - głodne pchły.

A ty siedzisz, śmierci wyglądając,

wśród pcheł i komarów

jak pajak.

(J. Łobodowski)

Satyra

Masz dom, w którym odbywają się wieczornice,

co nas tak bardzo bawią.

Ale powiedzmy prościej:

śpiewaczki to muchy,

ci co wokół grają na flecie – komary,
a tancerki – pchły.

(F. Śmieja)

Moje źródła pochodzą z antologii „Poemas arábigoandaluces”, Emilia García Gómeza i tę hiszpańską wersję miał w ręku również Łobodowski, bo przecież arabskiego nie znał, mimo że się na ten język parę razy powołuje.

Przytoczę jeszcze inny tekst, a mianowicie piękny utwór Ibn Hazma z przełomu dziesiątego i jedenastego wieku:

Chciałbym serce rozplatać

Chciałbym serce rozplatać

włożyć ciebie do wnętrza

a potem znowu pierś zamknąć.

Abyś mieszkała tam, a nie gdzie indziej

aż po dzień zmartwychwstania

i sądu ostatecznego.

Tak żyłabyś w nim póki stałoby mi życie,

a z moją śmiercią umarłabyś w zakamarku serca

jak w ciemnej mogile.

(F. Śmieja)

A oto utwór Łobodowskiego „Gazela białym wierszem” bez śladu źródła:

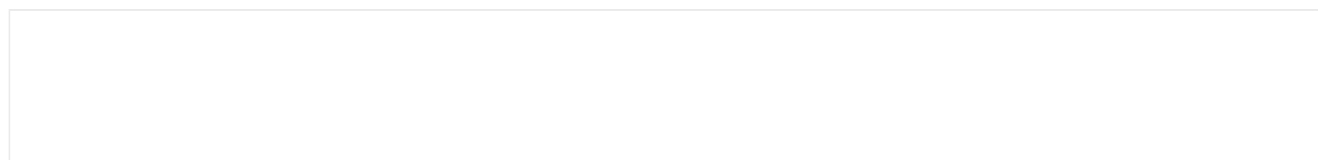
Chciałbym otworzyć kindząłem moje serce

i wprowadzić cię do niego

i zaczekać aż się rana zablizni,

abyś w niej została jak w haremie.

Jak ampułka z wonnym olejkiem,
jak monstrancja,
w której niewierni chowają swego Boga,
jak szkatułka ze złotem
zagrzebana w ziemię.



Ale nie mogę...

Ale nie mogę, bo moje serce jest zbyt małe,
moje serce,
które zmieściłoby się
w twej zaciśniętej piątce,
piątce, której paluszków nie chcę całować,
by nie zajęły się tym ogniem,

którym płonę.

Łobodowski kończy swoje posłowie taką uwagą „Więc oto *Kasydy i gazele* – Wschód, oglądany poprzez pejzaż andaluzyjski”.

Pozostawiając innym ocenę utworów Łobodowskiego, bo trudno wziąć za dobrą monetę nonszalanckie pochwały Tymona Terleckiego, takie tylko zgłaszam zapytanie. Czyż poeta polski żyjący w dwudziestym wieku, bez znajomości języka arabskiego i nie mieszkający w kraju, gdzie on panuje i zachowuje jego żywą tradycję artystyczną, może mówić, że obraca się w klimacie średniowiecznej poetyki arabskiej i ma prawo, jak twierdzi Terlecki, przejmować „na własność cudze cenne zdobycze”? Skoro zaś arabskiego nie zna i musi posługiwać się przy pisaniu „własnych” kasyd i gazel antologią hiszpańską, czy elegancko jest nawet tej antologii nie wymienić?

Transmisja poezji, jak widać, potrafi przybrać najosobliwsze formy. Tylko czy godzi się takim zabiegom zaraz przyklasnąć i nazywać je „oryginalnymi wariantami” oraz zaliczyć do „najbardziej znaczących i trwałych zbiorów stworzonych na

emigracji”?



Andaluzja, fot. S. Adamczak / okfoto.pl

Bibliografia:

García Gómez, Emilio. Poemas arábigo-andaluces. Buenos Aires 1940.

Łobodowski Józef, Kasydy i gazele, Londyn 1961.

Śmieja Florian, Poezje arabsko-andaluzyjskie, Toronto 1988.

Śmieja Florian, Poezje arabsko-andaluzyjskie, Katowice, 1993.

Kwiaty i poezja dla kobiet

Włodzimierz Wójcik

W rozmowie prowadzonej ze mną przed mikrofonem Radia „Rezonans”, redaktor zagadnęła mnie niespodziewanie, stawiając pytanie, czym jest dla mnie kobieta. Muszę przyznać, że strzał był przedni... Sądzę jednak, że z sytuacji tej wyszedłem obronną ręką. Po kilkusekundowym zastanowieniu się powiedziałem coś w tym rodzaju: Kobieta jest tym samym, co mężczyzna, ale jednocześnie - czymś więcej.



Podtrzymuję ten sąd do dzisiaj i jestem przekonany, że zasadniczo nie zmieni się on i w przyszłości. Żyję przecież na tym świecie kilka dziesięcioleci i uważnie obserwuję rytm naszej egzystencji człowieczej. Podziwiam tedy w kobietach - zarówno tych prostych jak również należących do elit intelektualno-artystycznych - szczególny zasób mądrości życiowej. Jest to

swego rodzaju atawizm. Potrafią one, dzięki fenomenalnej cierpliwości, znosić przeciwności losu, przechodzić przez nawałnice nieszczęść, opanowywać szarzyznę życia, godzić pracę zawodową z pielęgnowaniem swojskiego klimatu w domowym gnieździe. Wszystkie są ważne. Te, niejako bezimienne w dziejach ludzkich, co piorą bieliznę, sprzątają i gotują, znoszą nasze, „chłopskie” humory i męskie histerie, jak i te, których nazwiska zapisały się w dziejach świata: legendarna Wanda, co nie chciała Niemca, polska królowa Jadwiga, bohaterska Dziewica Orleańska, Maria Skłodowska-Curie, Eliza Orzeszkowa, Konopnicka, Dąbrowska, Nałkowska; prawdziwa „matka”, która z Poręby Wielkiej szła pieszo do Krakowa, aby przyszłemu pisarzowi, Władysławowi Orkanowi zanieść trochę prostej stawy góralskiej; Olga Boznańska, Maria Jasnorzewska-Palikowska, Wisława Szymborska, Wanda Wiłkomirska, Halina Czerny-Stefańska... Lekarki, pielęgniarzki, urzędniczki, nauczycielki, konstruktorki, dźwigowe. Piękne nazwiska takich wspaniałych kobiet, które wniosły dobro i piękno do skarbnicy świata, można wymieniać dosłownie bezkońca...

Na ósmy dzień marca, na przedwiośniu, zwykle wręczamy kobietom kwiaty. Nawiasem mówiąc, nie zaszkodzi wręczać ich im przez cały rok. Rzecz jednak nie w samych kwiatkach, ale w sposobie ich wręczenia. Warto baczyć, aby nie otrzeć się o groteskę i surrealizm. Jestem przekonany, że do przeszłości należą fakty, kiedy to w niektórych instytucjach czy zakładach

pracy za pokwitowaniem przekazywano pracownikom gotówkę na kupienie okolicznościowej czekolady. Nie ma już zapewne tych kierowników „personalnych”, którzy w pośpiechu, znękani i umęczeni, biegali od pokoju do pokoju, by przydzielić pracownicy tradycyjny goździk. Masówki nie są wskazane. Każda kobieta – dzięki Bogu – jest inna. Zasługuje na indywidualne traktowanie. Z tego formuje się prawdziwe piękno życia.

Zapraszam w czarowny świat „Łąki” Bolesława Leśmiana, „Kwiatów polskich” Juliana Tuwima, tomików Emila Zegadłowicza „Dziewanny” i „Wrzosa”. W tym ostatnim zbiorze mamy piękny liryk pod tytułem „Gdziekolwiek”. Warto przytoczyć z niego parę wersów. Oto one:

Gdziekolwiek zwrócę oczy – widzę tylko Ciebie!

łąką jesteś i rzeką, i słońcem na niebie. (...)

W dolinach zbożne łany, czy na szczytach chmury –

wszystko ma wonną słodkość i czar Twojej skóry. (...)

Tajemnica rozkoszą i szałem spowita

o jutrzni ponad światem różami zakwita.

Wejdźmy także w kwietny świat utworu prozatorskiego innego już twórcy. Przeczytajmy fragment:

Opasuję się powojami kwitnącymi i wyką, na głowę uplatam wielki, ciężki wieniec z bławatków i kładę się na polanie leśnej twarzą do ziemi. Jest pogodne popołudnie letnie, upał. Górą między sosnami idzie cichy szum – przeciągły, trochę smutny; wiotkie, delikatne brzozy lekko szeleszczą listkami. Ale samego wiatru nie czuć. (...) Ciepło jest i cicho. Macierzanka pachnie. (...) Ożyły kwiaty ze szmaragdowych, ze srebrnych w słońcu łąk – i same plotą się w wieńce, plotą się w barwny, rozmigotany krąg... (...)

Zapytamy może, skąd te piękne zdania, którymi kończę niniejszy felieton. Nie jest trudno zgadnąć. Pochodzą od samej Zofii Nałkowskiej; z jej debiutanckiej powieści o wymownym tytule *Kobiety*. To właśnie moje pierwsze prace naukowe jako historyka literatury, dotyczyły jej twórczości. Widać tedy, że bez kobiet ani rusz. Także w pracy badawczej i pisarskiej...

Myśleć obrazami

Wieczór poezji Andrzeja Buszy w Konsulacie Generalnym RP w Toronto



Florian Śmieja (z lewej) i Andrzej Busza (z prawej) w Konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej w Toronto, fot. Nicholas Kusiba.

Justyna Budzik

Spotkanie ze sztuką w wymiarze literackim, malarskim czy muzycznym może stać się wydarzeniem, które poruszy najczulsze struny wrażliwego na piękno odbiorcy. Koneser i pasjonat takich

doznań szczególną radość czerpie zapewne również z chwil, w których dane mu jest uczestniczyć w „misterium” korespondencji sztuk, kiedy słowo poetyckie splata się z obrazem malarskim, filmowym czy muzycznym. Jednym z takich wydarzeń, podczas którego motywem przewodnim stał się właśnie synkretyzm sztuk, był wieczór poezji Andrzeja Buszy, który odbył się 25 kwietnia 2017 roku w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Toronto. W spotkaniu uczestniczyli Konsul Generalny RP w Toronto Grzegorz Morawski, Konsul Andrzej Szydło, a także zaproszeni goście. Byli wśród nich m. in. poeci – Profesor Florian Śmieja, Edward Zyman, Marek Kusiba, oraz wielu miłośników poezji. Podczas wieczoru odbyła się promocja tomu wierszy wybranych Andrzeja Buszy Atol, który został wydany w 2016 roku przez Polski Fundusz Wydawniczy w Toronto i Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”.

Od ponad dziesięciu lat naukowo zajmuję się twórczością polskich poetów zamieszkałych w Kanadzie. Od dłuższego czasu moje badania ogniskują się właśnie wokół anglojęzycznej poezji Andrzeja Buszy, dlatego propozycja wzięcia udziału w wieczorze i poprowadzenia rozmowy z poetą była dla mnie wyróżnieniem i przyjął ją z radością.

O tej twórczości wiele już napisano i trudno ją skrótowo przedstawić. Niech więc garść zebranych tu refleksji posłuży jako skromne wprowadzenie w świat wyobraźni poetyckiej

autora Obrazów z życia Laquedema.

Andrzej Busza to poeta, tłumacz, eseista, historyk literatury i profesor emeritus Uniwersytetu Kolumbii Brytyjskiej, gdzie przez wiele lat wykładał literaturę brytyjską. Przed wyjazdem do kanadyjskiego Vancouver, współtworzył w Londynie poetycką grupę „Kontynenty”, do której należeli również Florian Śmieja, Bogdan Czaykowski, Zygmunt Ławrynowicz, Jan Darowski, Bolesław Taborski, Jerzy Stanisław Sito, Janusz Artur Ihnatowicz i Adam Czerniawski. W rys biograficzny Buszy, podobnie jak w przypadku Śmieji i Czaykowskiego, mocno wpisuje się motyw nieustannych przesunięć na mapie świata, zmiany miejsc zamieszkania, nie dziwi więc fakt, że wątek Ahaswera to jeden z wyróżniających jego lirykę motywów. Próba określenia własnego miejsca w świecie z czasem wyparta zostaje przez zupełnie inne wartościowanie, i Kraków (miejsce urodzenia poety), Palestyna, gdzie mieszkał jako dziecko, czy Londyn, z którego wyjechał do Kanady na zaproszenie Bogdana Czaykowskiego, to dla autora poematu Kohelet miejsca na pewno sentymentalne, do których powraca się dosłownie lub cierpliwą i niesłabnącą pamięcią, nie są one jednak przestrzeniami ostatecznego zadomowienia. W ich określeniu poeta posługuje się zupełnie innymi kryteriami. To właśnie szeroko pojęta kultura zachodnioeuropejska, a więc literatura, malarstwo i muzyka, staje się jego wewnętrznym azylem i najbezpieczniejszą arkadią. Dusza utęskniona wraca więc w tej poezji do miejsca symbolicznego, a poetycka persona

(istotny wyróżnik liryki Buszy, który ma na celu zobjektywizowanie wszelkich przedstawień) nawiedza komnaty Szekspirowskiego zamku w Elsynorze (Powrót Hamleta), staje się jedną z biblijnych postaci (Łazarz), innym razem ulotną chwilę rzeczywistości wpisuje w ramy jednego z Chagallowskich obrazów, subtelnie podkreślając w ten sposób, jak cienka może być granica oddzielająca to, co realne, od tego, co artystycznie przetworzone...



Leszek Wyczółkowski

Właśnie takie spojrzenie na ludzką egzystencję, umiejętność kadrowania rzeczywistości, nieustannego wojażowania w świecie literatury (głównie anglosaskiej), malarstwa i muzyki, czego świadectwem jest cała liryka Andrzeja Buszy, było głównym tematem dyskusji podczas wieczoru poezji w Konsulacie RP w Toronto. Wiersz List do wszechświata, który poeta odczytał na początku spotkania, skłonił do refleksji, jaka może towarzyszyć uważnemu czytelnikowi tej poezji już przy lekturze debiutanckiego tomiku Znaki wodne, i która sytuuje jego „światopogląd” (termin Martina Heideggera) w przestrzeni myśli egzystencjalnej, nierzadko głęboko pesymistycznej, czy wręcz gnostycznej. Jak odnaleźć się w świecie, w którym wszystko zmienia się w szaleńczym pędzie, gdzie człowiek próbuje przechytrzyć naturalne prawa ludzkiej egzystencji, o to również poeta zapyta w przywołanym liryku:

Drogi Wszechświecie, nie masz dość

Tych wściekle mnożących się mikrobów

Tworzących teorię twojej niezniszczalności (...)

Czy nie wolałbyś (...)

Bezczasowego pokoju i ciszy.

W pytaniach tych ujawnia się poetycka ironia, a może i rezygnacja... Uczucia te zapewne wiążą się z tymi, których echa słyhać w wielu zbiorach poetyckich Buszy, mianowicie z niepewnością, lękiem czy też świadomością emocjonalnego nieprzystawania/ nieprzynależenia do współczesnego świata. Eskapistyczna potrzeba zostaje w tej poezji zaspokojona właśnie poprzez świadomie i konsekwentnie budowany alternatywny świat kulturowy. Poeta wciąż przebywa w przestrzeni obrazów, bo jak sam wyznał podczas wieczoru poezji, myśli obrazami, które układają się w tej liryce palimpsestowo. Ukojenie przynoszą więc na przykład obrazy malarskie, o czym zaświadcza chociażby liryk Pory roku, odczytany podczas spotkania w Toronto w swej pierwotnej – angielskiej wersji (Andrzej Busza od lat 70. tworzy i publikuje wiersze w języku angielskim) oraz w polskim tłumaczeniu autorstwa Bogdana Czaykowskiego. Przywołani tu zostają wielcy mistrzowie płócien, postimpresjoniści, prerafaelici, a poeta tworzy słowem idylliczny obraz, niczym te z liryków brytyjskiego romantyka Johna Keatsa.

Te poetyckie (malarskie) galerie wzbogacają takie wiersze jak Klowni na deszczu i wietrze czy Szkic burzy. W tym ostatnim ujawnia się już niemal filmowe kadrowanie rzeczywistości. W rozmowie Andrzej Busza podkreślił, że w jego własnym procesie twórczym jednym ze źródeł artykułowania jest właśnie film. W ten sposób w przestrzeni poetyckiej diegezy powstały kolejne filmowe ujęcia lirycznych i filozoficznych zarazem refleksji

Buszy. Myślę tu w szczególności o dwóch wierszach - Powrót Hamleta i Łazarz, które, jak wyznaje poeta, inspirowane były jego życiowymi doświadczeniami. W pierwszym, ja poetyckie zakłada Hamletowską maskę i już pośmiertnie, jako zjawą, powraca na zamek w Elsynorze. Okoliczności powstania tego wiersza, jak wyjaśnia poeta, związane były z jego przejściem na emeryturę i odejściem z uniwersytetu. Po jakimś czasie odwiedził swe dawne miejsce pracy, a uczucia, jakie mu wówczas towarzyszyły, wywołały skojarzenia z Szekspirowskim dramatem. Wiersz Łazarz powstał jako owoc bolesnej straty przyjaciela i poety Bogdana Czaykowskiego. Oba liryki są kolejnym świadectwem głębokiego zanurzenia w świecie szeroko pojętej kultury, i - co nie mniej ważne - coraz częściej ujawniającej się fascynacji obrazem filmowym traktowanym tu jako medium i natchnienie.

Liryka Andrzeja Buszy opalizuje symbolami, znaczeniami, a przede wszystkim imponuje mądrym namysłem filozoficznym. Refleksje poety układają się w bogatą galerię malarską i literacką, w której jedynie pozornie każdy obraz poetycki powinien być traktowany odrębnie. W istocie zaś wszystkie tworzą spójny i logiczny kod myślowy, i zdaje się, że właśnie z tak szerokiej, jednoczącej perspektywy wyłania się głębia i mądrość tej poezji.

Wieczór poezji Andrzeja Buszy zakończył się dyskusją i pytaniami gości zainteresowanych twórczością autora Astrologa w metrze, a także jego filozofią życia, o której subtelnie i najczęściej zagadkowo pisze w swych lirykach. Po spotkaniu w Toronto rozmawialiśmy jeszcze wiele razy o sztuce, literaturze, o tym, co poetę porusza i inspiruje. Z każdej, nawet najkrótszej wymiany myśli, wyłaniał się nowy i chyba nie do końca odgadniony obraz pisarza i myśliciela, z uwagą obserwującego piękny, ale i zadziwiający świat.

Edward Zyman

Od wielu już lat Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie we współpracy z Konsulatem Generalnym Rzeczypospolitej w Toronto organizuje cykl spotkań z polskimi twórcami. W dniu 25 kwietnia 2017 roku w gościnnym dla polskiej kultury torontońskim konsulacie RP z kilkudziesięcioosobową publicznością spotkali się dr Justyna Budzik, adiunkt anglistyki (od października - amerykanistyki) Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorka książki „Zadomowieni i wyobcowani”. O sytuacji pisarzy polskich w Kanadzie oraz prof. Andrzej Busza - poeta, tłumacz, znawca twórczości Josepha Conrada, eseista i historyk literatury. Przedmiotem wykładu dr Budzik, przeprowadzonego w niezwykle atrakcyjnej formie emanującej bogactwem trafnych

rozpoznań rozmowy z poetą - były wybrane wątki jego interesującej, pojemnej intelektualnie twórczości i inspirujących ją związków z literaturą i sztuką zachodnioeuropejską. Refleksje badaczki wspierała prezentacja czytanych po polsku i angielsku wybranych wierszy poety, także w jego sugestywnej interpretacji. Choć pozornie mogłoby się wydawać, że ten w dużej mierze scjentystyczny, operujący językiem krytycznoliterackim dialog może okazać się zbyt trudny w odbiorze, wieczór okazał się pełnym sukcesem. Sprawili to zarówno imponująca kompetencja krakowskiej badaczki, jej rzadka umiejętność mówienia o sprawach skomplikowanych w sposób prosty, zrozumiały i zarazem niezwykle barwny, jak i bezpretensjonalność, głęboka wiedza i duże poczucie humoru poety, który okazał się tak dla prowadzącej jak i dla publiczności rozmówcą wręcz idealnym. Organizatorzy nazwali wieczór, posługując się tytułem jednego z wierszy swego gościa, „Listem do wszechświata”. I takim w istocie był - podejmujący najważniejsze problemy współczesności, głęboko osadzony w *universum* zachodnioeuropejskiej kultury i jednocześnie oznaczony dystynkcją osobistą, indywidualną, ukazującą wrażliwość i rozumienie świata konkretnego twórcy, związanego od ponad półwiecza z Kanadą polskiego (choć anglojęzycznego) poety - Andrzeja Buszy.

